

PIOTR ŻMIGRODZKI, *WPROWADZENIE DO LEKSYKOLOGRAFII POLSKIEJ*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003, s. 272.

Recenzowana książka zasługuje na uwagę jako pierwszy w Polsce akademicki podręcznik leksykografii. Akcent należy położyć na słowo *leksykografii*, gdyż wcześniejsze prace o charakterze podręcznikowym, nawet jeśli miały leksykografię w tytule, koncentrowały się na zagadnieniach leksykologicznych¹. Nacisk należy położyć też na słowo *akademicki*, gdyż recenzowana książka nie objaśnia, jak układać słowniki, i nie pomaga rozwiązać żadnego z problemów, przed jakimi słownikarze stają co dzień. W czasach, gdy coraz więcej słowników drukowanych, a jeszcze więcej internetowych, przygotowywanych jest przez amatorów w tym fachu², praca o charakterze warsztatowym byłaby na pewno cenną publikacją. Piotr Żmigrodzki przygotował jednak podręcznik dla studentów, przede wszystkim studentów polonistyki, orientujący ich w tym, czym jest leksykografia, jak są zbudowane słowniki, co wpływa na kształt słownika, jak wygląda w zarysie historia polskiej leksykografii i jak prezentuje się jej współczesne oblicze.

Zestaw zagadnień jest rozległy, a proporcje w materiale zdradzają, na czym według autora powinno polegać nauczanie leksykografii na studiach filologicznych. Oto główne działy: *Przedmiot i zakres leksykografii* (s. 14-19), *Metodologiczne i teoretyczne podstawy współczesnej leksykografii* (s. 20-44), *Podstawowe elementy opisu leksykograficznego* (tu mowa o makro- i mikrostrukturze słownika, czyli o układzie haseł i budowie artykułów hasłowych, s. 45-111), *Dodatkowe czynniki wpływające na kształt słownika* (tu m.in. o normatywizmie, perswazyjności i naciskach politycznych w leksykografii, s. 112-124), *Z historii polskiej leksykografii* (s. 125-151), *Polska leksykografia współczesna* (s. 152-245). Ostatni z wymienionych rozdziałów, wypełniający prawie połowę książki, jest przeglądem słowników wydanych w ostatnim półwieczu i przeważnie nadal dostępnych na rynku, podczas gdy pierwsza połowa książki ma przygotować czytelnika do analizy tychże słowników i do ich praktycznego użytkowania. Jest to zgodne z założeniem wyrażonym w *Przedmowie*: „W niniejszym ujęciu leksykografia ma być kursem o celach przede wszystkim praktycznych, tzn. ma zapoznawać z konwencjami opisu stosowanymi w słownikach języka polskiego oraz z dostępną współcześnie ofertą słowników, dając jednocześnie studentowi [...] uniwersalne i zobiektywizowane narzędzia oceny słowników” (s. 11).

Czytelnika zaznajomionego z tym, jakie miejsce zajmuje obecnie leksykografia na studiach filologicznych, książka Piotra Żmigrodzkiego może zdziwić. Jak materiał zawarty na 240 stronach (bądź 270, jeśli uwzględnić obszerną bibliografię oraz indeks terminów) przedstawić w ramach zajęć poświęconych

¹ Na przykład: M. Grochowski, *Zarys leksykologii i leksykografii. Zagadnienia synchroniczne*, Toruń 1982; S. Kania, J. Tokarski, *Zarys leksykologii i leksykografii polskiej*, Warszawa 1984; W. Miodunka, *Podstawy leksykologii i leksykografii*, Warszawa 1989.

² Por. P. Wierchoń, *Internet a leksykografia II*, [w:] *Contemporary Communication and Information Systems. Selected Problems*, ed. P. Nowak & P. Wierchoń, Poznań 2001, s. 173-217.

leksykologii, propedeutyce językoznawstwa, kulturze języka lub innych, na których zgodnie z programem studiów danego wydziału pozostawiono sprawom słownikowym miejsce uboczne i marginesowe? Żmigrodzkiemu jednak „idzie o to, aby zerwać z traktowaniem leksykografii jako dodatku do zajęć z leksykologii lub wstępu do językoznawstwa” (s. 11). Za ważniejsze uważa on „kształcenie użytkowników słowników, tak aby nie tylko nabyli umiejętności efektywnego posługiwania się słownikiem (odczytania zawartych w nim informacji), ale również zyskali orientację na leksykograficznym rynku wydawniczym” (s. 11).

Swoją koncepcję nauczania leksykografii autor przedstawił obszerniej gdzie indziej³. Nie jest ona nowością: już w 1987 r. Tadeusz Piotrowski⁴, pisząc o potrzebie edukacji leksykograficznej w szkole i na studiach oraz polemizując z rozpowszechnioną praktyką ujmowania leksykografii bądź to tylko w aspekcie historycznym, bądź tylko teoretycznym, konkludował: „Nauczanie leksykografii powinno pokazywać zalety i wady opisu leksykograficznego, a najważniejsze — nauczać konwencji opisu stosowanego w słownikach” (s. 52). Trzeba powiedzieć, że stanowisko takie, reprezentowane przez obu autorów, jest obecnie jeszcze lepiej uzasadnione niż kilkanaście lat temu. Mamy dziś w Polsce wolny rynek, także słownikowy, mamy na nim samych słowników ortograficznych grubo ponad pół setki, mamy zdezorientowanych odbiorców, niezdolnych do oceny tak obfitej podaży, i mamy niesumienne wydawców, którzy starają się za wszelką cenę pozyskać klientów, także nieuczciwymi metodami⁵. Podręcznik Żmigrodzkiego może więc nie tylko pomóc czytelnikom zrozumieć słowniki i używać ich w praktyce, ale też rozeznaczyć się w ofercie rynkowej i odróżnić dzieła wartościowe od wtórnych lub nierzetelnych.

Czy jednak rzeczywiście wykład uniwersytecki powinien sprowadzać się do instruktażu obsługi i oceny słowników, pogłębionego o wiadomości teoretyczne i historyczne? Można mieć wątpliwości co do tego, zwłaszcza że niektórych słowników omawianych w książce już nie ma w sprzedaży, a innych zapewne nie będzie za kilka lat. Na szczęście recenzowany podręcznik ma szerszy zakres, niż mogłoby wynikać z *Przedmowy*. Choć cel wykładu jest praktyczny, jego założenia tkwią mocno w teorii językowej. Żmigrodzki przedstawia dyskusje metodologiczne, jakie toczyły się wokół leksykografii w Polsce w ostatnim półwieczu, zaznajamia czytelnika z postulatami semantyki leksykalnej dotyczącymi opisu znaczeń, wprowadza go w zagadnienia frazeologii i rodzaje jednostek języka, omawia rodzaje definicji — a to tylko niektóre z poruszanych zagadnień. Na dobrą sprawę książka mogłaby służyć jako wprowadzenie do językoznawstwa, interesujące przez to, że „odsłownikowe”. Poszczególne słowniki bowiem i ich struktura służą w niej jako punkt wyjścia do omówienia zagadnień teoretycznych o zastosowaniu nie ograniczającym się do leksykografii. Na przykład

³ P. Żmigrodzki, *Leksykografia jako przedmiot uniwersyteckiej edukacji polonistycznej. Uwagi i propozycje*, „Poradnik Językowy” 2001, z. 9, s. 39-50.

⁴ T. Piotrowski, *Uwspółcześnianie leksykografii. Słowniki i ich użytkownicy w Polsce*, [w:] *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, red. Z. Saloni, Białystok 1987, s. 35-56.

⁵ O sytuacji na rynku słowników ortograficznych zob.: M. Bańko, *Słowniki ortograficzne w Polsce — fenomen socjologiczny*, „Prace Filologiczne” 2003 (XLVIII), s. 7-32; M. Bańko, *Poznaj słownik po okładce. Teksty informacyjno-reklamowe wydawców na okładkach słowników*, „Poradnik Językowy” 2003, z. 8, s. 3-21.

mówiąc o siatce hasel, autor przedstawia istotę homonimii, a pisząc o słownikach synonimów, omawia podstawowe relacje leksykalne.

Leksykografia widziana jest tu oczami językoznawcy teoretyka, nie leksykografa praktyka, mimo że będąc jednym i drugim, mógł Piotr Żmigrodzki wystąpić też w innej roli. Autor ma skłonność oceniać słowniki według tego, jak dobrze spełniają postulaty teoretycznej lingwistyki, a nie według tego, czy dobrze służą swoim odbiorcom (por. argument w sprawie *Innego słownika języka polskiego* na s. 95). Ma także skłonność przypisywać teorii większą rolę, niż ona faktycznie odgrywa w pracy nad słownikami, por.: „proces opisu znaczenia w słowniku jest nader złożony, wymaga od leksykografa dobrej znajomości określonych teorii semantycznych i umiejętności warsztatowych” (s. 71). Co do umiejętności warsztatowych zgoda, ale teoria semantyczna jest leksykografom praktykom na ogół obca i właściwie zbyteczna, gdyż ich praca ma bardziej charakter redakcyjny niż naukowy.

Oprócz teoretycznego zaplecza są w recenzowanej pracy inne partie niewątpliwie użyteczne, a wychodzące poza zarysowaną w *Przedmowie* koncepcję kursu leksykografii jako instrukcji „obsługi słowników” i przewodnika po rynku księgarskim. Jest na przykład zgrabnie ujęta historia leksykografii polskiej, obszerniejsza niż w popularnym opracowaniu Stanisława Urbańczyka⁶, oparta na nowszych pracach szczegółowych i autorskiej propozycji periodyzacyjnej, wiążącej fakty historyczne z procesem wewnętrznych zmian w leksykografii. Jest trafna charakterystyka leksykografii najnowszej i próba jej periodyzacji. Jest niezmiernie ciekawy — szkoda, że krótki — rozdział o normatywności słowników, o perswazji w opisie leksykograficznym, o funkcjonowaniu leksykografii polskiej pod panowaniem cenzury, a także o tabu językowym i poprawności politycznej oraz ich związku z praktyką leksykograficzną. Kwestie te, zebrane pod skromnie brzmiącym nagłówkiem *Dodatkowe czynniki wpływające na kształt słownika*, należałoby rozwinąć i wyeksponować, gdyż to właśnie te „dodatkowe czynniki” — przede wszystkim tradycja — w przeważającej mierze kształtują oblicze słowników, a nie przesłanki teoretyczne, którym autor poświęcił bez porównania więcej miejsca. Leksykografia może być dla studentów filologii interesująca nie tylko dlatego, że ma związek z teorią języka, ale przede wszystkim dlatego, że pozostaje w licznych związkach z kulturą⁷. Szkoda, że w recenzowanej książce proporcje zostały złamane na rzecz teorii. Trzeba jednak usprawiedliwić autora tym, że zainteresowanie słownikami jako wytworami określonej tradycji i kultury jest w Polsce stosunkowo nowe i nie zaowocowało jeszcze pracami, które mogłyby posłużyć jako podstawa podręcznika.

Nie sposób nie postawić w tym kontekście pytania, czym jest zdaniem autora leksykografia, a zwłaszcza jaki jest jej stosunek do językoznawstwa. Językoznawcy zazwyczaj twierdzą, że jest ona działem lingwistyki stosowanej, co wydaje się uproszczeniem. Czytelnik w podręczniku Żmigrodzkiego (zwłaszcza w rozdziale 4) sam znajdzie argumenty za tym, że zawężanie leksykografii do aspektów czysto naukowych jest niesłuszne, ale trzeba powiedzieć, że au-

⁶ S. Urbańczyk, *Słowniki i encyklopedie. Ich rodzaje i użyteczność*. Wyd. 4, zmienione i poszerzone. Rozdział III: *Nowe słowniki* napisała B. Sieradzka-Baziur, Kraków 2000.

⁷ Por. np. U. Haß-Zumkehr, *Deutsche Wörterbücher — Brennpunkt von Sprach- und Kulturgeschichte*, Berlin – New York 2001.

tor mu w tym nie pomaga, gdyż stanowisko, jakie reprezentuje w tej kwestii jest niejasne. W jednym miejscu przyjmuje on, że leksykografia to „sztuka układania słowników językowych, która obejmuje metody i środki techniczne tworzenia opisu słownictwa (także wybrane zagadnienia związane z wydawaniem słowników)” (s. 16), w innym zaś pisze o leksykografii jako „gałęzi językoznawstwa obejmującej teorię i praktykę opracowywania słowników” (s. 11). A więc sztuka czy nauka? Aby rozwiązać tę sprzeczność, najprościej byłoby uznać, że istnieje obszar wspólny leksykografii i językoznawstwa, swoiste „pogranicze”, obejmujące zagadnienia należące do obu tych dyscyplin, ale nie mieszczące się w żadnej z nich⁸. Koncepcję „pogranicza” autor jednak skrytykował, wybierając — jak się wydaje — tradycyjne widzenie leksykografii jako subdyscypliny językoznawstwa.

Przejdźmy do szczegółowych uwag o recenzowanej pracy. Na stronach 23-27 przedstawiono w niej typologię słowników, obejmującą m.in. podział na słowniki ogólne i specjalistyczne, zwane też specjalnymi (nb. drugi termin jest lepszy, gdyż słowniki, o które tu chodzi, nie są przeznaczone dla specjalistów, lecz do specjalnych zastosowań). W ujęciu Żmigrodzkiego podział na słowniki ogólne i specjalne odwołuje się do mikrostruktury słownika, tzn. zawartości artykułów hasłowych: słownikami ogólnymi mają być te, które dostarczają możliwie pełnych i różnorodnych informacji na temat zawartych w nich słów, a słownikami specjalnymi te, które ograniczają się do wybranych informacji, np. tylko ortograficznych bądź tylko etymologicznych. Z punktu widzenia takiego kryterium za słownik ogólny należałoby więc uznać np. słownik gwarowy, jeśli zawiera on wszechstronne informacje na temat poszczególnych słów: ich wymowę, odmianę, łączliwość leksykalną i składniową, definicje, przykłady użycia itd. Mimo to słowniki gwarowe autor zaliczył do specjalnych i zrobił słusznie. O charakterze słownika ogólnego nie przesądza bowiem jego mikrostruktura — równie ważna jest makrostruktura, czyli dobór haseł⁹. Kieszonkowy słowniczek, zawierający niewiele wyrazów, ale wszechstronnie scharakteryzowanych, nie przestaje być ogólnym, natomiast słownik gwary, terminologii zawodowej, slangu, a także np. słownik czasowników lub słownik imion nie są ogólne, niezależnie od tego, jak bogatą miałyby informacje przyhasłową.

Typologia słowników Żmigrodzkiego jeszcze w innym punkcie pozostawia niedosyt. Autor wprowadził ważny podział na „słowniki pasywne (stanowiące pomoc w odbiorze i rozumieniu tekstów)” oraz „słowniki aktywne (stanowiące pomoc w tworzeniu tekstów)” (s. 26), ale nie wiadomo, dlaczego ograniczył jego zasięg do leksykografii obcojęzycznej. Tymczasem oba typy słowników są obecne w każdej społeczności językowej, jeśli tylko ma ona rozwiniętą leksykografię. Typowym słownikiem pasywnym w leksykografii polskiej jest słownik wyrazów obcych, typowym słownikiem aktywnym — słownik ortograficzny, a także słownik synonimów. Do aktywnych należą ponadto słowniki poprawnej polszczyzny, a do pasywnych większość słowników ogólnych (godnym uwagi wyjątkiem są tu słowniki z kategorii *learners' dictionaries*, i te rzeczywiście, jeśli patrzeć z polskiej perspektywy, ograniczają się do leksykografii obcojęzycznej).

⁸ Por. M. Bańko, *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa. Studia o słowniku jednojęzycznym*, Warszawa 2000.

⁹ Podobnie H. Béjoint, *Tradition and Innovation in Modern English Dictionaries*, Oxford 1994, s. 37-38.

Szkoda, że typologia Żmigrodzkiego nie obejmuje podziału na słowniki językowe i encyklopedyczne. Te ostatnie autor usunął z leksykografii, i słusznie, ale mógł wyraźniej powiedzieć, że granica między jednym a drugim nie zawsze jest ostra, a wiele słowników językowych uwzględnia informacje typowe dla encyklopedii. Co więcej, słowniki i encyklopedie na równi zaliczane są do wydawnictw referencyjnych, nasuwa się więc potrzeba, aby słowniki ujmować w opozycji do encyklopedii, a słowniki językowe w opozycji do encyklopedycznych.

Szkoda też, że autor nie wspomina o najprostszym podziale — na słowniki małe, średnie i duże (chętniej nazywane wielkimi). Takiego podziału używają wydawcy, którzy traktują słowniki jako towary i klasyfikują je jak towary, według cech łatwo dostrzegalnych dla potencjalnego nabywcy. W tej wydawniczej klasyfikacji oprócz formatu liczy się też określony projekt graficzny, rodzaj oprawy, cena, forma dystrybucji i choć czynniki te mają wobec zawartości słownika charakter zewnętrzny, trudno zaprzeczyć, że to one narzucają nam sposób widzenia słownika i kształtują nasze reakcje. Średniej wielkości słownik, wypromowany jako „wielki” przez wydawcę, który wydrukował go w dużym formacie i na grubym papierze, może być jako wielki traktowany przez recenzentów i jako wielki przejście do historii leksykografii.

Mankamentem, który należałoby naprawić w następnym wydaniu książki, jest zbyt pobieżne omówienie zagadnień związanych z zastosowaniem komputerów i korpusów w leksykografii. Tu chyba autor czuł się najmniej pewnie, skoro przytoczył kilka informacji nieścisłych lub zgoła nieprawdziwych. Mylące brzmi stwierdzenie, iż „nie udało się dotąd ułożyć wystarczająco skutecznego algorytmu analizy fleksyjnej, który rozpoznawałby formy fleksyjne polskich wyrazów w tekście i dokonywał ich poprawnej lematyzacji (czyli doprowadzenia do formy podstawowej)” (s. 32). W rzeczywistości nie tylko algorytmów, ale nawet poprawnie działających programów analizy fleksyjnej dla polszczyzny istnieje kilka, natomiast faktem jest, że problem nadal przedstawia ujednoznacznienie produkowanych przez nie wyników, gdyż prawie co drugie słowo w polskim tekście ma więcej niż jedną interpretację fleksyjną i dopiero uwzględnienie informacji kontekstowych pozwala na jego dezambiguację¹⁰. Równie mylące jest nazywanie konkordancją raz wykazu cytatów zawierających określone słowo, zgodnie z ogólnie przyjętym zwyczajem (s. 64), a innym razem pojedynczego cytatu w takim wykazie (s. 32). Nieprawdą jest, jakoby „w latach osiemdziesiątych [...] technika komputerowa w Polsce dopiero raczkowała” (s. 40); z sądem tym można się zgodzić tylko wtedy, gdy odniesie się go do zastosowań komputerów w leksykografii. Nadmiarem optymizmu tchnie zaś stwierdzenie, iż „unowocześnienie dzieła S. Skorupki (*Słownika frazeologicznego*) byłoby dzisiaj dość łatwe, ponieważ istnieją duże komputerowe korpusy tekstów, w których w okamgnieniu można, używając odpowiedniego oprogramowania, wyszukać konteksty dla dowolnego słowa” (s. 189). Korpusy rzeczywiście istnieją, także w Polsce, ale do pełnego sukcesu w pracach nad automatyczną ekscerpcją połączeń wyrazowych jeszcze daleko.

¹⁰ Por. J. Rąbiega-Wiśniewska, M. Rudolf, *AMOR — program automatycznej analizy fleksyjnej tekstu polskiego*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” 2002 (LVIII), s. 175-186; M. Świdziński, M. Derwojedowa, M. Rudolf, *Dehomonimizacja i desynkretyzacja w procesie automatycznego przetwarzania wielkich korpusów tekstów polskich*, tamże, s. 187-199.

Z uchybień mniejszego kalibru, a jednak ważnych, wymieńmy kilka. Książka *Polskie nazwy własne. Encyklopedia* nie jest słownikiem, nie jest nawet encyklopedią, chyba że w etymologicznym znaczeniu tego słowa (s. 197). Słowniki ortograficzne w Polsce nie zaczęły się ukazywać dopiero w XX w. (s. 204), a 11-tomowy słownik pod red. W. Doroszewskiego nie obejmuje opisem polszczyzny od 1850 r. (s. 234) — jedno i drugie należało datować wcześniej. *Mały słownik języka polskiego* PWN nie ukazał się w zmienionej wersji w 2002 r. pod tytułem *Nowy słownik języka polskiego* (s. 162), gdyż zmiana wprowadzona w tymże roku dotyczyła tylko tytułu, a wydanie zmienione ukazało się dwa lata wcześniej. Na potwierdzenie tezy, że 3-tomowy słownik pod red. M. Szymczaka jest „obecny prawie w każdym polskim inteligentnym domu” (s. 162), można było przytoczyć i to, że od kilku lat jest dostępny w Internecie. Przy okazji nasuwa się pytanie, czym zasłużyło sobie wydawnictwo PWN, że jego strony internetowe pominięto wśród adresów witryn udostępniających słowniki (s. 241-243)? I czy angliści zgodziliby się z opinią, że „w słownikach języka angielskiego formą hasłową czasownika jest ciąg liter, który nie może być utożsamiony z żadną formą fleksyjną (od bezokolicznika różni go brak cząstki *to*)” (s. 64). Wynikałoby stąd, że w zdaniu *He may come* nie ma bezokolicznika.

Uchybienia te, zanotowane z recenzenckiego obowiązku, nie powinny rzutować na całościową ocenę. Książka Piotra Żmigrodzkiego jest nie tylko pierwszym w Polsce akademickim podręcznikiem *l e k s y k o g r a f i i*, ale też jest podręcznikiem udanym, który z pewnością będzie używany w dydaktyce uniwersyteckiej, ba — już jest używany. Książka ma wszelkie niezbędne cechy dobrego podręcznika: przemyślany wybór zagadnień, przejrzystą kompozycję, jest bezstronna, obiektywna, aktualna, przystępnie napisana, zaopatrzona w bibliografię i indeks przedmiotowy, a do tego ma przystępną cenę.

Za jej największą wadę uważam brak reprodukcji słowników, z wyjątkiem małych fragmentów *Słownika polszczyzny XVI wieku*, *Słownika syntaktyczno-generatywnego czasowników polskich* oraz *Innego słownika języka polskiego*. Jako redaktor tego ostatniego być może nie powinienem narzekać, ale sędzę, że studiowanie leksykografii bez dostępu do obrazu oryginalnych stron słownikowych, a jedynie na podstawie fragmentów przeskładanych na nowo przez wydawcę, jest czymś takim jak poznawanie historii sztuki na podstawie amatorskich zdjęć zrobionych w czasie wakacji. Autor tłumaczy swoją decyzję następująco: „książka ta nie ma [...] zastępować odbiorcy kontaktu ze słownikami, ale tylko stanowić dlań przewodnik i przygotowanie do ich lektury” (s. 13). Być może z tego samego powodu zabrakło w niej reprodukcji choćby jednej fiszki słownikowej i choćby małego fragmentu konkordancji. Nie wiadomo jednak, czy rzeczywiście kryje się za tym decyzja autora, czy może wydawcy. Od podręcznika leksykografii można by dziś oczekiwać, że będzie zawierał nie tylko reprodukcje, zwłaszcza dawnych słowników, ale też CD-ROM z ich zeskanowanymi fragmentami. Tego jednak wydawnictwo czytelnikom nie dało, podobnie jak noty na okładce. Szkoda, bo byłoby się czym pochwalić: książka jest wartościowa i ze wszech miar godna polecenia.

Mirosław Bańko
(Warszawa)